Należytość pocztowa opłacona ryczałtowo gotówką.

Nr. 32. Nowy Targ, dnia 10. sierpnia 1924 r. Rok XII.

13 GAZETA PODHALAŃSKA 27

Nakładem Podhal. Spółki Wydawniczej w N. Targu. „Gazeta Podhalańska“ wychodzi na każdą niedzielę

Adres redakcji: Nowy Targ, GIMNAZJUM, administracji: RYNEK 4, I. p. — Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odp., należy dołączyć markę na odpow.

Cena pojedynczego numeru 10 groszy.

Konto czek. P. K. O. 151.902

Prenumerata kosztuje kwartalnie w Polsce 1 złoty, — W Ameryce rocznie 2 dolary. — Ogłoszenia według umowy z Administracją. Reklamacje (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej.

Przed Zjazdem Podhalan

w Zakopanem w niedzielę 10 sierpnia b. r.

Na zeszłorocznym Zjeździe w Chochołowie onej sławetnej wsi podhalanskiej, p Franciszek Pawlica, ówczesny Prezes Twa „Związek Górali“, zaprosił członków Związku Podhalańskiego na najbliższy Zjazd do Zakopanego, gdzie w niedzielę wszyscy się zjedziemy.

W przedostatnim numerze „Gazety Podhalańskiej“ staraliśmy się wykazać, jakie znaczenie dla całej Ziemi Podhalańskiej mają Zjazdy, które nie są niczem innem, jak dorocznem Walnem Zgromadzeniem członków Związku Podhalan, który jak się to już mówiło — pierwszy zatroszczył się o przyszłość szerokiego Podhala i jego ludności. Znać wyraziście jego kilkuletnią działalność, którą mieliśmy sposobność poznać w zeszłym roku. Od tej jednak chwili minął już cały rok, czasu upłynęło sporo, a w okresie tym postąpiło się znów naprzód.

Owoce tej całorocznej pracy zobaczymy na Zjeździe, wypowiemy się co do ich ilości i jakości, zastanowimy się wreszcie, jak i czem w pierwszym rzędzie winniśmy się w najbliższej przyszłości zająć.

A spraw, które czekają nas, jest wiele i bardzo ważnych. Należyte ich pojęcie i przeprowadzenie może nastąpić tylko na Zjeździe, gdzie nie jeden człowiek ale wszyscy synowie Podhala wypowiadają się w sprawach, które ich szczerze obchodzą. Wtedy dopiero z kilkudziesięciu zapatrywań i poglądów, po należytem zestawieniu, można stworzyć jednolity i silny tor, po którym praca nad podniesieniem Ziemi Podhalańskiej we wszystkich kierunkach, może śmiało i rychło postępować naprzód.

Zjedźmyż się więc wszyscy nie z innem, ale z tem szczerem i serdecznem przekonaniem, że zrobić możemy dużo, jeżeli wszyscy z pominięciem wszelkich różnic, nie wchodzących w nasze sprawy, zechcemy zgodnie i ochotnie w wytyczonym sobie kierunku pracować.

Niechże nie braknie na Zjeździe tych, którzy rozumieją doniosłość naszej pracy na przyszłość, którzy poczuwają się do spełnienia obowiązku, jaki na nich pochodzenie i powinność swojska nałożyła. W pierwszym rzędzie spotkać się tam powinni wszyscy inteligenci, księża, którzy z pod tutejszej strzechy wyszli, chłopi co światlejsi a takich u nas jest bardzo dużo, wszyscy młodzi i starsi Podhalanie, którzy w światowym napływie nie zatracili jeszcze plemiennego znamienia i swoistego pierwiastka. Serdecznie ucieszymy się z obecności tych wszystkich, którzy jako przy-

bysze skądinąd, szczerze na niwie podhalańskiej pracują i jej przyszłością się interesują.

Poszczególne Ogniska Związku Podhalan obowiązkowo biorą udział w Zebraniu; gminy, w których ognisk tych nie założono, winny wysłać swoich delegatów, by cała Ziemia Podhalańska na Zjeździe była reprezentowaną.

Nie ociągajmy się ani chwili, ale wszyscy ochotnie zlećmy się w niedzielę na Zjazd do Zakopanego, gdzie w dniu tym Two „Związek Górali“, na czele którego stoi obecnie energiczny i znany nam b. poseł W. Roj, obchodzi 20 letni Jubileusz.

Klęska powodzi na Podhalu.

Straszna powódź nawiedziła Podhale dn. 1 sierpnia. Ulewny deszcz dnia poprzedniego i w nocy szczególniej w Tatrach spowodował gwałtowne wezbranie obu Dunajców i wszystkich potoków od Tatr płynących. Woda w Nowym Targu na Czarnym Dunajcu sięgała 4 90 m. tj. o jakieś tylko kilka centymetrów niżej jak w r. 1906. Szkody są bardzo wielkie. Zerwane całkowicie lub częściowo wszystkie mosty między Witowem a Kościeliskami, dalej w Koniówce, Czarnym Dunajcu, Wróblówce, Łopusznie, Harklowej; brak nam jeszcze dokładnych danych z Krościenka i Szczawnicy. Dalej zniszczone 2 mosty w Nowem Bystrem, most w Miętustwie, z Poronina do Suchego i do Skośnych Hamrów, w Białym Dunajcu, w Szaflarach dwa, w Nowym Targu na Białym Dunajcu, w Łopusznej i Harklowej; w Maniowach i Knurowie rzeki zmieniły koryta; w Dębnie zabrała woda połowę cmentarza cholerycznego. Zniszczona droga przez Ratułów, Miętustwo, z Czarnego Dunajca przez Wróblówkę do Długopola i droga przez Sieniawę do Chabówki, tudzież częściami między Waksmundem a Ostrowskiem. Wszystkie grunta niżej położone nad Dunajcem zalane, częściowo zabrane i zasypane szutrem; zbiory zupełnie przepadły. Miejscami woda rozlała się po polach w promieniu pół kilometra. W Czarnym Dunajcu zalane kompletnie koło 15 morgów; we Wróblówce wszystkie prawie nisko położone pola i łąki, gdzie woda zabrała też stodołę, w Długopolu zniszczone zupełnie około sto morgów, w Krauszowie pastwiska i łąki. Ludzimierz, cała wieś pod wodą. Długopole i Ludzimierz były przez dwa dni odcięte od świata. W Nowym Targu części niższe t. zw. Isepu i wszystkie inne nad brzegiem pola, lecz już dość wąskim pasem, natomiast bardzo szeroko zalane grunta w Waksmundzie i Ostrowsku. Łopuszna, Harklowa ucierpiały już mniej w polach. Szkody tu wymienione są oczywiście zebrane bardzo niedokładnie, to co się widzi na pierwszy rzut oka, bo oczywiście niemniejsze spustoszenia porobiły mniejsze dopływy Dunajców i woda deszczowa.

W Zakopanem i Kościeliskach woda zniszczyła i uniosła z sobą dwa domy. Wylew Białego Dunajca zniszczył doszczętnie jeden transformator elektryczny, wskutek czego połowa blisko Zakopanego nie była oświetloną. Mosty: koło nowego szpitala, drugi przy ul. Kościeliskiej zostały zniszczone i zabrane, a oprócz tego z kilku mostków bądź na Dunajcu, bądź na potokach innych, nie pozostało ani śladu. Woda Białego Dunajca pędząc ze wściekłością na linji Zakopane — Nowy Targ, wyrywała napotykane drzewa z korzeniami, unosząc je z sobą, a przyrzeczne grunta zostały zupełnie przymulone tak, że z plonów tych nie da się już nic uratować.

Ludności zakopiańskiej, mieszkającej nad samym Dunajcem przyszła w pomoc straż pożarna. policja i wojsko, które ścinało drzewa i robiło tamy. Większą jednak część tej roboty była daremną, bo woda psuła wszystko, targała druty, i unosiła z sobą co dopiero ścięte drzewa. Popłoch panował wszędzie tak wielki, że trudno nawet opisać — uspokoiło się wszystko, gdy wody powoli zaczęły opadać, pozostawiając po sobie straszne zniszczenie i nędzę ludzi, którzy tu ciężko każdą skałeczkę muszą obrabiać.

W sprawie programu.

Na wezwanie Redakcji, która oznajmiła, że otwiera „harce“ w sprawie programu Gazety Podhalańskiej, stanął najpierw „Stary gazda“ i wypowiedział swoje uwagi w artykule p. t. „Polska myśl narodowa“. Zgłaszam się i ja niżej podpisany do apelu, tem bardziej, że i ja czyniłem Podhalance zarzuty, choć nie tak straszne, jak „bezmyślność i nieobywatelskość“, o jakich Redakcja wspomina.

Chciałbym trochę pogwarzyć ze „Starym gaz-

dą“, bo przyznam się, że choć jestem inteligentem, nie wszystko mogłem dobrze wymiarkować, co on, gazda, napisał. Tak jakoś poobwijał swoje myśli w bawełnę, że nie mogę ich w jedno pospulać. Ja zaś lubię mowę prostą, aby każdy odrazu wiedział, o co idzie.

Na początku powiadacie Gazdo, że nasze pokolenie ma trzy główne pytania, o które walczą stronnictwa; 1) czy państwo ma być narodowe czy narodowościowe, 2) czy ochrona społeczna jest dla pracy, czy dla lenistwa, 3) czy reforma rolna ma być demagogiczna, czy rozumna. Od odpowiedzi na te pytania ma zależeć los państwa i ludności. Nie trafiliście odrazu w sedno rzeczy, bo takich pytań, równie ważnych, możnaby postawić więcej, więc te trzy nie wyczerpują sprawy. Dopiero przy końcu zaczynacie miarkować, o co toczy się walka w naszem pokoleniu. Powiadacie słusznie: „Wieczna jest na ziemi sprawa Boża. Jeżeli dziś rozgrywa się walka o to, czy Europa ma być pogańska, czy chrześcijańska, to Polska powinna się oświadczyć za Chrystusem“ . . . .

A przedtem też jest mądre słówko: „nie możemy w polityce przyjąć zasad pogańskich“.

Otóż to jest zagadnienie główne, najważniejsze, o które w Polsce walka się toczy: czy mamy w życiu i w polityce być chrześcijanami w ducha nieśmiertelnego i jego boskie przeznaczenie wierzącymi, — czy też nowożytnymi poganami, wierzącymi tylko w brzuch, pieniądz i materjalne używanie. Rozwiązanie tego zagadnienia rozwiązuje i sprawę narodową i społeczną (ochrona pracy) i ekonomiczną (reforma rolna) a dodam jeszcze i oświatową, której Szanowny Gazdo dużo uwagi poświęcacie, — i wiele, wiele innych, bo chrześcijaństwo na wszystkie te kwestje daje jasne i stanowcze odpowiedzi.

Czy walka między t. zw. lewicą a prawicą byłaby taka zacięta, taka pełna nienawiści, gdyby szło tylko o politykę, o taki lub inny sposób rządzenia, o takie lub inne ustawy i. t. d.? — stanowczo nie. Ale wiadomo przecie, jacy ludzie opowiadają się za lewicą, a jacy za prawicą

Z jednej strony jawni lub skryci wrogowie chrześcijaństwa, religii i wogóle duchowego poglądu na świat, a z drugiej ludzie wierzący, religijni, mniej lub więcej po chrześcijańsku na świat patrzący. Poza jednymi i drugimi stoją ludzie chwiejni, obojętni, nie rozumiejący, o co sprawa idzie. Nie twierdzę bynajmniej, jak w zaciętości walki wielu twierdzi, że po prawicy są sami lu-

---

Zygmunt Lubertowicz.

Nowotarskie historje.

Nasi artyści.

(Ciąg dalszy.)

Do takich należał śp. Franciszek Bełtowski, utalentowany rzeźbiarz—samouk. — I on, jak każdy Nowotarżanin z czemś wyższem w sobie, przechodził całe piekło trudów, zawodów i twardego, iście kamiennego dorobku. — I jego wydał Nowy Targ i jemu było w nim za ciasno, skoro przez długie lata dorabiał się po całym świecie, a nawet za morzem w Ameryce. Dopiero na starsze lata oparł się o swoje góry i o swoje miasto, które go nigdy należycie nie oceniło i nie zrozumiało.

Tu też kończył on pracowicie wędrówkę swego żywota, zasypując Podhale swojemi ołtarzami, których nie mało po sobie zostawił.

Ołtarze kościołów w Harklowej, Długopolu, Klikuszowej, ołtarz w szpitalu, w auli gimnaz. w Nowym Targu, w Jabłonce, Łapszach, oraz bardzo piękny Chrystus drewniany w kościele ludzimirskim są jego dziełem, prócz wielu wielu innych.

Kto wie, do czego mógł dojść ten człowiek, gdyby trzech czwartych lat jego żywota nie była pożarła twarda walka o kromkę czarnego chleba, o codzienny byt i o każdą iskierkę wiedzy, tak trudno samemu w świecie zdobywanej

W przedwcześnie bolesnemi skurczami pooranej twarzy, w przedwcześnie zgasłym blasku jego siwych, poczciwych ócz podhalańskich, — widać było tę cierniową drogę zawodów, przez którą ten człowiek codziennie szedł! —

Mimo to potrafił on zasypywać swych znajomych i przyjaciół anegdotami i żartami i sam naodwrót padał często ich ofiarą. —

Czasami też przydarzał mu się kawał paradny, bo lubił życie i lubił ludzkie towarzystwo, a nie zawsze chciał się jego nakazom poddać. —

Oto raz jeden z jego znajomych, bezimienny artysta malarz, specjalista od kwiatów, nigdy jednak na „solidne“ dzieło zdobyć się nie mogący, — zabrał się do zarobku do malowania wnętrza jednego z kościołów podhalańskich.

Szło mu to jednak, jak po grudzie. —

On artysta z Bożej łaski, niebieski ptak chwi-

dzie uczciwi, a po lewicy same gałgany, bo tu i tam rozmaici się trafiają, ale to trzeba rozumieć, że jest to walka dwóch światów: materjalistycznego i duchowego. Była ta walka zawsze i nie ustanie nigdy, tylko że w pewnych epokach przeważa jedna strona, zaś w innych druga.

Nie ulega wątpliwości, że materjalizm doprowadził do wielkiej wojny i do zdziczenia ludzi, jakie teraz widzimy, a również jest pewnem, że tylko powrót do Boga, do duchowego pojmowania życia, potrafi ludzi naprawić. Idzie już ten prąd religijny po całym świecie, od Ameryki począwszy, aż do głębi Azji i do Europy. Wszędzie zwracają się ludzie w stronę Boga i religji, a odwracają się od ateizmu czyli niewiary. Dużoby o tem było pisać. W szczególności inteligencja wszędzie: w Niemczech, we Francji, w Anglii, we Włoszech zainteresowała się ogromnie sprawami religijnemi, chrześcijańską nauką i filozofją. Kościoły katolickie zapełniają się coraz bardziej pobożnymi ze sfer inteligentnych.

Ruch ten widoczny jest i w Polsce, choć jeszcze w mniejszych, niż gdzieindziej, rozmiarach. Wydawnictwa treści społeczno - religijnej mnożą się, stowarzyszenia na zasadach i o celach chrześcijańskich zawiązują się, lud roboczy odwraca się od socjalistów. Proboszczowie w parafjach miasta Krakowa opowiadają, że od niepamiętnych czasów, nie przystąpiło tylu wiernych do spowiedzi wielkanocnej, co tego roku. Ludzie szukają Pana Boga.

Jakże tedy chrześcijaństwo rozwiązuje sprawę państwa narodowego? Twierdzi, że każdy naród ma prawo do tworzenia własnego państwa, gdyż różne narody są tworem Bożym, podobnie jak poszczególni różni ludzie. Niema sposobu zniszczyć i wytępić w człowieku poczucia narodowego. Jeżeli jednak w obrębie państwa narodowego znajdą się obce mniejszości narodowe to zasada chrześcijańska zabrania uciskać je, czy to pod względem kulturalnym, czy ekonomicznym. Przeto według zasady chrześcijańskiej w Polsce powinni rządzić tylko Polacy, mają do tego przyrodzone prawo, a rządzić mają sprawiedliwie względem obcych.

Jeżeli dobrze zrozumiałem, to Szanowny Gazda jest za tem, aby Polska była państwem narodowościowem, to znaczy, aby wszystkie narody, Państwo polskie zamieszkujące, miały zupełnie równe prawa do wszystkiego. A więc byłoby całkiem w porządku, gdyby np. w Sejmie mieli większość Żydzi, albo Niemcy, albo Rusini i oni

---

lowych natchnień, wolny motyl, miłujący bardzo kwiaty łąk i hal. — tu zaprzężony jak wół do pługa smarował od metra niezmierzone i niekończące się dla niego polany kościelnych ścian i uporać się z ich ogromem nie mógł. —

Najgorsze zaś było to, że przy tym nieludzkim wysiłku całej jego natury artystycznej, stał nad nim jak djabeł nad grzeszną duszą, nieodstępny ksiądz proboszcz, poprawiając co chwila jego pomysły, wytykając niezliczone usterki, wymagając co chwilę co innego. Tu trzeba było „machnąć“ skrzydlatego anioła, tam djabła z ogonem, a w owe fantastyczne stwory dziwnie się nasz artysta wczuć nie mógł. —

To też poczciwy ksiądz bezustannie częstował jego poronione płody kielichem krytycznej goryczy, a robota szła przez to jeszcze gorzej! —

Ten anioł, — powiada ksiądz proboszcz, — ma pyszczek jak gdyby bagę gryzł, ten drugi zaś wygląda, jakby z zapuchniętem licem leciał zęby rwać do dentysty, a tamten do apteki po rycynus...

Tak przypowiadając siedzi sobie przezacny ksiądz kanonik w kościele, w cieniu, poza konfesjonałem, chłodząc swoje grzeszne ciało, a ani jednego poruszenia pędzla naszego nieszczęśliwego malarza z oka nie spuści. —

Ten zaś przeżuwając całą gorycz księżej krytyki, smarował czem raz zapamiętalej, coraz to górniej i chmurniej, obraz św. Marcina, tego samego, co to zawsze prawie zawcześnie przylatuje do nas na białym koniku. —

Obraz namalował taki, jak rzadko, zamilkł nawet sam ksiądz proboszcz, ów przebolesny robak sumienia jego artystycznej duszy, — czuł się bowiem pokonanym i zwyciężonym rzadką furją tworzenia, u tak zazwyczaj spokojnego specjalisty kwiatów.

Na tę właśnie chwilę malarskiego triumfu kwieciarza nadszedł do kościoła znany nam artysta rzeźbiarz, Franciszek Bełtowski a nie spostrzegłszy wietrzącego się w chłodzie księdza proboszcza, zaczął z mistrzem barw swobodną, koleżeńską rozmowę. —

— Jędruś, co tam, smarujesz znów pokrzywy?

— Ano patrz, odpowiada artysta, smaruję Panu Bogu przybytek, no ale mi się wiedzie nie źle... Czy widzisz tego Marcinka na koniku, prawdziwy rycerz z bajki, a co za koniczek, jak panna!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

prawa uchwalali dla całej Polski, byleby w porządku, gdyby prezydentem państwa był Żyd, albo Niemiec i t. d. W takim razie jednak Polska nie mogłaby w polityce kierować się zasadami chrześcijańskiemi, jak tego słusznie Szan. Gazdo żądacie lecz musiałaby ulegać zasadom bezwyznaniowym, pogańskim. Tak też w Polsce w wielu razach jest dotychczas z powodu, że Polacy mają prawo do państwa narodowego.

Podobnie w duchu chrześcijańskim dadzą się rozwiązać sprawy społeczne, w szczególności ochrona pracy, gdyż kościół katolicki lenistwo potępia, a pracę szanuje i błogosławi; podobnie i reforma rolna tylko na chrześcijańskiej podstawie prawa własności da się sprawiedliwie rozwiązać.

A jeżeli mowa o oświacie, to oczywiście nie osiągnie ona prędko wysokiego poziomu, ale nie oto idzie, tylko o to, by była zdrowa, wzbogacająca nie tylko umysł, ale uszlachetniająca serce, ulepszająca charakter moralny człowieka.

A wszelka moralność ma swe źródło w religji t. j w stosunku człowieka do Boga, uczęszczanie do kościoła i słuchanie kazań nie wystarczy. Musi lud widzieć i czuć, że duch religijny ożywia sfery inteligentne, musi brać przykład z góry.

Nie potrzeba naszej „Gazecie Podhalańskiej" długiego programu, wystarczy bardzo krótki; służyć polskiemu katolickiemu ludowi rzetelną, na chrześcijańskich zasadach opartą oświatą. Tego programu trzymać się bez wahań, bronić go bez namiętności, lecz odważnie i statecznie, wiedząc, o co walka się toczy: o zwycięstwo idealizmu nad materjalizmem.

Bardzo jestem „staremu gazdzie" wdzięczny, że poruszył w Gazecie strunę, religijną i zgadzam się z nim najzupełniej, że należy dawną kulturę szlachecką, która była, jak cała polska kultura, chrześcijańską, przeszczepić na najszersze masy ludowe. Wtedy unikniemy kataklizmu socjalnego, ale mój gazdo, uniknie go i Europa zachodnia, a nawet łatwiej niż my. bo tam zwrot ku ideałom religijnym żwawszym, niż u nas posuwa się krokiem.

Jan Piętka.

Z rozmyślań sadowniczych.

Jedziemy na letnie wywczasy na „Skalne Podhale", do stron rodzinnych. Pociąg opuszcza przystanek Sieniawski. — Dyszy, sapi, postękuje.

Władysław Orkan. 1)

Odsiecz Sawki.

(Wyjątek z powieści „Kostka Napierski".)

... W dwa dni po onej kwitkowej odprawie, jaką poseł biskupi, pan Jordan na Czorsztynie od Kostki otrzymał, o porze śniadaniowej dano z wartowni znać, iż wojsko jakieś na drodze od Krościenka widać.

Porwał się Kostka od stołu, kazał tarasować bramy — sam udał się na piętro baszty dla sprawdzenia: — skąd przez okno północne zobaczył wężem długim na drodze z Kluszkowiec kilkuset na oko jazdy, spuszczającej się na dół ku zamkowi. Część już, szeregi pierwsze przesłonił mur północny i czuby wystające skał.

Po barwach zdala uważając, nie miał wątpliwości, że to księcia biskupa chorągwie.

Zeszedł na dół, by zarządzić odpowiednie dla gości przyjęcie.

W zamku było koło pięćdziesięciu ludzi. — Strzelby nieliczne rozsadził na murze naprzeciw drogi dojazdu — na mur przybramny, szerszy, kazał zaciągnąć dwie jedyne w zamku hakownice i naładować je prochem, raczej dla postrachu niż użytku. Sam stanął koło strzelnicy, wartownej i pojawienia się panów kawalerów czekał.

Jeźdźcy okrążyli północny stok wzgórza i ukazali się od wschodu w świetle wylotu wąwozu, który pomiędzy rozchylą dwóch rzędów nierówno stożących się skał — niższym północnym a wyższym południowym — wiódł wprost ku bramie zamku.

Na łące, w części widnej przez światło wąwozu, jęły się nadjeżdżające szeregi ustawiać; chwila spora ubiegła, nim się sprawili.

Zaczem w wąwozie otwartym ukazało się dwóch jeźdźców: jeden, widać było zdala, machał chustką związaną na szabli, drugi trąbił bez przerwy na rogu.

Podjechali niebawem ku bramie. Trębacz dął jak opętany.

— A to nas ogłuszysz! — huknął z muru Kostka. A gdy ów przestał: — Mów, czego chcecie?

Jak wąż, przewija się poprzez laski świerkowe i polanki upstrzone, wąskiemi zagonami owsa, ziemniaków, koniczyny, lub szaremi tłokami. Tu i ówdzie mija samotne domostwo górskie, potem zawisa nad wąwozem, jakby miał runąć w przepaść. Coraz bardziej stęka, szybciej dyszy, ledwie się rusza, wszystkim się zdaje, że stanie, ale nie, zamiast stanąć swobodnie odetchnie raz i drugi, huknie śmiało parą z komina i rwie naprzód. Jest na dziale, Rabicach. Za chwilę dech lokomotywy ustaje, odzywa się zgrzyt hamulców i pociąg spuszcza się skośnie na dolinę Nowotarską. Odzywa się okrzyk; Tatry — i wszystko biegnie do okien południowych, aby spojrzeć na upragnione góry. Rzeczywiście widok wspaniały, Przed nami ściele się cała dolina ze wstęgami rzek i potoków, z ciemnemi plamami lasów i torfowisk, zamknięta od południa strzelistym grzbietem Tatr.

Zjeżdżamy nad Lepietnicę i z konieczności zwracamy oczy na rzeczy bliższe, na szczegóły. Widzimy zabudowania wiejskie z drzewa zaledwie z sęków ociosanego, pokryte słomą lub deskami, koło nich smreki, wierzby lub olszyny. Wzdłuż gościńców stoją z rzadka koszlawe wierzby, wśród pól rosną tylko krzaki wierzbiny, lub jałowce. Odczuwamy pewną pierwotność, surowość krajobrazu. Minęliśmy okolice, w których każdy dom tonie w zieleni sadów, w których rumienią się aleje czereśni i wiśni koło dróg publicznych. Tu nie wywianuje córki gospodarz pieniądzmi za śliwy suszone, lub jabłka jak w powiecie limanowskim.

Jakież przyczyny wywołały zastój sadownictwa na „Podhalu Skalnem“. Najgłówniejszą przyczyną, zdaje mi się, jest nasz chłopski konserwatyzm, który może lepiej nazwać opieszałością albo ospałością. Polega on na tem, że chociaż spostrzeżemy gdzieindziej coś nowego i dobrego, to nam przez myśl nie przejdzie spróbować tego u siebie. Powiadamy sobie: Ech, to ta dobre u Lachów, bo tam inny grunt i inne powietrze, ale nie u nas w górach. Drugą ważną przeszkodą w rozszerzeniu się sadownictwa u nas jest rozdrobnienie gruntów i zagęszczenie wsi. Trudno sadzić, jak niema gdzie. Chociażby się znalazło we wsi kilku takich, którzyby mieli na czem założyć mały sadek, to ich odstrasza kradzież, przy której nietylko zabiorą owoc, lecz połamią drzewa, płot i zniszczą rośliny uprawne w sadzie. Wreszcie trzeba przyznać trochę słuszności tym, którzy uniewinniają się surowością

— Rozmówić się z komendantem zamku.

— Jam jest — sprostował się Kostka.

— Wyłóż waść rzecz śmiało.

Tedy parlamentarjusz, zadarłszy głowę pod słońce:

— Imci panowie, pan podstarości krakowski Śmietanka i pan Jordan, starosta dobczycki, w imieniu księcia biskupa żądają, by Wmość z dobrowoli otworzył bramę i oddał własność królewską, nieprawym sposobem odzierżoną.

— A to jest tu i Imci pan Jordan? Jakże mi miło... Powiedz Waść, panie pośle, panu staroście dobczyckiemu i wielce szanownemu panu Śmietance, którego nie mam dotąd honoru znać, iż jeśli życzą sobie mówić w jakowych materjach ze mną, to proszę ich w gościnę do zamku, tylko bez asysty tak licznej, bo zamek na nią zaciasny.

— Imci panowie w gościnę tutaj nie przybyli, a czekają deklaracji stanowczej na przedłożone przezemnie żądanie.

— A cóż panowie rzeczeni uczynią, jeśli żądaniu wręcz, jak się snadnie spodziewać mogą, odmówię?

— To siłą zamek wezmą.

— Niech więc biorą. Czekamy.

— Czy to ostatnie słowa Wmości?

— Innego nie usłyszą: aże Jordanem miasto wody śmietanka popłynie...

Poseł z miejsca zawrócił, trębacz za nim.

— Wygarnąć by tak do nich... — ozwał się wśród śmiechu któryś ze strzelców.

— Ani się waż! ostro popatrzył Kostka.

Za powrotem wysłańca starszyzna skupiła się w koło — widać naradzano się nad wszczęciem akcji.

Jakoż wkrótce u wylotu wąwozu poczęły ustawiać się szeregi jazdy.

Kostka ze zdziwieniem patrzał na one manewry.

— Cóż oni sobie myślą: szarżować nas? Srodze lekceważenie to zapłacą.

Potem zwrócony do swoich:

— Broń w pogotowiu!

Ku obsłudze hakownic:

— Zapal lont!

Jazda, jak potok z przerwanego stawu, wpłynęła w wąwóz otwarty...

— Nie strzelać. — krzyknął Kostka — aż znak będzie dany.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

klimatu górskiego. Tylko nieco słuszności mają, a nie całą, gdyż dotychczasowe próby i doświadczenia w tej gałęzi gospodarstwa pouczają, że niektóre gatunki i odmiany drzew owocowych, a wszystkie krzewy owocowe, jak agrest i porzeczki znakomicie się tu udają. Zdawna słyną jabłka i śliwki z plebanji białczańskiej. Były też dobre jabłka w Odrowążu. Teraz także można widzieć w różnych miejscowościach naszego powiatu pięknie rosnące jabłonki, a nawet już rodzące smaczne owoce. Trzeba wspomnieć w tem miejscu o porzeczkach Dra Niezabitowskiego w Nowym Targu, które owocowały ku zupełnemu jego zadowoleniu.

Nie trzeba się zatem zrażać surowością powietrza, lecz tylko umiejętnie do niej się zastosować. Jak przystosowaliśmy swoje dachy do dużej ilości śniegu, tak musimy dobierać gatunki i odmiany drzew owocowych, odpowiednie do naszych warunków i sadzić je, aby nie być ostatnimi w Polsce, aby się z nas Lachy nie śmiały. Kto ma mały ogródek, niechże posadzi jeden, dwa szczepki, albo kilka krzaczków agrestu i porzeczek, a sprawi tem wielką uciechę dzieciom, które tak pragną owoców, że zielone sąsiadowi obedrą. Aby zaś uniknąć kradzieży, niech namówi więcej gospodarzy do spółki, to każdy mając swoje owoce, nie pójdzie po cudze. A może przecie kiedyś zrozumiemy własne dobro, płynące z komasacji gruntów, podzielimy się mądrze zagonami i stworzymy miejsca pod duże sady. Tymczasem róbmy każdy, co możemy, aby nasze okolice nie wyglądały tak dziko, jak dotychczas. Otrząśnijmy się nareszcie z gnuśności i ospałości, pozbądźmy się nierozsądnego konserwatyzmu, bo doprawdy wstyd konserwować biedę i zachowywać dzikość. Przypomina mi się tu zdanie pewnego pana; „Wiesz chłopie, czemuś biedny? Boś głupi A czemuś głupi? Boś biedny. Tak to nasze kochane Podhale jest biedne, bo za pomału mądrzeje. Kto przyszedł po rozum do głowy i spostrzegł, że tu z siądami jeszcze nic nie poradzi, sprzedał grunt i wyniósł się w dalsze, lepsze strony.

Że jeszcze dużo ospałości u nas, to dowód **mamy** w ogrodzie gimnazjum nowotarskiego. **Stoją bowiem** w nim szczepy niesprzedane **z wiosną** mimo, że Gazeta Podhalańska ciągle **nawoływała** do kupna.

Letnik.

Nie dawajcie dzieciom ani wina, ani piwa ani wódki.

Otrzymujemy z poważnej strony artykuł:

W sprawie pstrąga i łososia na Podhalu,

przyczem Redakcja zaznacza, że łamy jej Gazety otwarte na odpowiedź. Idzie bowiem o przeprowadzenie dyskusji i ustalenie faktów celem poprawy stosunków rybnych w wodach Podhalańskich.

Członków krakowskiego Towarzystwa Miłośników sportu wędkowego dotknęły niemile artykuły, które w ostatnich czasach na łamach Gazety Podhalańskiej zajmowały się krytycznie wynikami ich siedmnastoletniej gospodarki na wodach tutejszych. Obrazili się nietylko na Gazetę, ale nawet i na posłów, których wniosek tego samego przedmiotu dotyczący, ukazał się w Gazecie. Nic dziwnego. Ci panowie nie są przyzwyczajeni do krytyki, bo dotąd nikt jej nie podnosił, a uznawszy sami siebie za ostatni wyraz znajomości spraw rybackich i sportu wędkowego, wszelką krytykę uważają za coś nieprzyzwoitego. W poczuciu własnej nietykalności doszli do przekonania, iż nawet Gazeta Podhalańska, której najpierwszem zadaniem jest bronić interesów Podhala i jego ludności, tylko o tyle może zasługiwać na uznanie, o ile broni ich interesów lub przynajmniej milczy, gdy oni źle robią.

To też obrażeni na nią nie wystąpili z obroną, na jej łamach, ale poszli do pism, które nie znając stosunków, łatwiej się dały przekonać. A uczynili to tem chętniej, że w pismach tych, przeznaczonych dla kół niepoinformowanych, nie było koniecznem odpowiadać na konkretne zarzuty konkretnie, a wystarczyło rzucić garść frazesów, zacząć i skończyć uwielbieniem dla własnej zasługi. Ale my tej zasługi, mimo najlepszych chęci, uznać nie możemy Nikt bowiem tutaj jej nie widzi.

Jedynym wyrazem zasługi mogłoby być stwierdzenie, że przez czas ich włodarstwa Dunajec z dopływami przyniósł większe korzyści Podhalu a choćby krajowi i że obecny stan zarybienia jest lepszy, niźli był poprzednio. Ale stan rzeczy jest właśnie odwrotny. Istotne bogactwo Dunajca stanowiły zawsze pstrągi i lipienie. Tych było dużo w roku 1907, a dziś jest ich skandalicznie mało Myślimy, że nawet nikt z panów krakowskich nie odważyłby się temu faktowi zaprzeczyć. Łosoś, jako ryba przychodnia, wchodzi w rachubę w drugiej dopiero linji. Pytamy jednak,

co Krakowskie T. M. Sp. wędkowego uczyniło, aby stan łososia podnieść? Wylęgarnię założyło dopiero w roku zeszłym, a narybek łososia wypuściło po raz pierwszy dopiero w tym roku. Więc może zapewniło łososiowi tarło naturalne? Nie! Co się tu w czasie tarła łososia za ich rządów działo, o tem, dzięki właśnie ich alarmom w prasie, wie już Polska cała, a my jeszcze lepiej. Ale rzeczą ich było sprawić, by się to nie działo. Czy to zrobili? Nie! Ubolewali tylko nad tem od czasu do czasu. Mieli żal do wszystkich, że się tak dzieje, ale nie zdołali złemu zupełnie zapobiec. Dziś sądzą, że te ubolewania i te pobożne życzenia aby było lepiej, starczą za czyn a dobre chęci starczą za zasługę.

Ale prawda, teraz już przecie mają wylęgarnie. — Ta wylęgarnia to główny atut, który w pismach swoich wygrywają. — Ale i ta wylęgarnia nie da się złączyć logicznie z pojęciem zasługi. Znamy jej historję dobrze i w imię prawdy musimy tutaj ją odsłonić.

Na tę wylęgarnię dostało Krak. Tow. Mił. Sp. wędkowego od swojego prezesa, gdy był prezesem ministrów, 15 miljonów marek z funduszów państwowych. Może do tej sumy coś dodali, ale główna część wszystkiego, co wyłożyli, została przez nieznajomość rzeczy roztrwonioną. Wystawili budynek, który w tym roku już wymagał gruntownej naprawy, bo się zupełnie rozłaził; zrobili stawki, nie nadające się do żadnego użytku; aparaty wylęgarniane, bardzo zresztą niepraktyczne, opatrzyli siatkami z prostego drutu, który rdzewieje i zabija ikrę; filtry ich prowadziły do wylęgarni wodę mętną o zmieniającej się ciągle temperaturze; do wylęgu przyjęli ikrę przeważnie niedojrzałą, wygniataną razem z krwią ryb macierzystych, a na dozorczynię do niej przyjęli dziewczynkę, która zaledwie bardzo krótki czas (podobno dni kilka) przypatrywała się tej robocie w pogardzanej przez nich wylęgarni Guta.

Chwalą się, iż wypuścili 120 000 narybku łososia ale nie podają, ile na ten rezultat ikry zużyli, a dopiero stosunek ikry do gotowego narybku może dać miarę wartości całej tej roboty. W dodatku przetrzymali znaczną część tego narybku i puścili go bez woreczków żółtkowych do wody w stanie skarlałym, kto wie, czy zdolny do życia. Powiedzą pewnie, że to były pierwsze niefortunne próby, ale muszą przyznać, że takiemi próbami nie ma się co chlubić i że jest to wprowadzaniem opinji w błąd, jeśli się tego rodzaju wyniki jako zasługę podaje. Nie wspomnieli nic o tem, że ta wylęgarnia cała to właściwie nie ich twór, ale krajowego Towarzystwa rybackiego.

Żeby już jednak wartość tej zasługi zupełnie oświetlić, musimy przypomnieć, że tuż obok, bo w Poroninie znajduje się stara, bo jeszcze pod kierunkiem profesora Dra Nowickiego założona wylęgarnia Guta. Ta wylęgarnia pracuje dla wód Nowotarskich od lat 40 i jej tylko zawdzięcza Dunajec swoją dawną świetność, którą oni teraz na swój rachunek przepisać zachcieli. Ta wylęgarnia może doskonale obsłużyć Dunajec, bo obsługiwała dawniej za prezesury Dr Ferdynanda Wilkosza, wszystkie potrzeby Krajowego Towarzystwa rybackiego. Jeżli miała jakie wady i braki, mogli, wszedłszy do kraj. Tow. rybackiego pospieszyć jej z pomocą i radą i wskazówkami jak to czynił śp. Wilkosz i mogli ją dotąd doprowadzić do stanu wzorowego. Oni jednak ciągle ją zwalczali Odebrali Gutowi naprzód wodę w Poroninie, a potem nawet rewir w Harklowej, oddalony o 26 km od wylęgarni i zostawili wylęgarnię zupełnie bez rewiru, któryby mógł jej tarlaków dostarczyć. Pod naciskiem Wydziału krajowego zobowiązali się dostarczyć mu materjał do wylęgu potrzebny, ale tego zobowiązania nie dotrzymali.

Gdy jednemu z ich przywódców zwrócono uwagę na szkodliwe skutki takiej roboty, odpowiedział on piszącemu te słowa, że Dunajec nie potrzebuje sztucznej wylęgarni, bo ma doskonałe naturalne tarliska.

Po cóż więc teraz założyli drugą wylęgarnię, po cóż w tym celu narażali Skarb państwa na poważny wydatek, prosząc go o subwencję? Dla nas jest jasne, że chodziło tylko o to, by tą drugą wylęgarnią stworzyć sobie tytuł do utrzymania się przy tych wodach nadal, nie dziwimy się więc, że go już teraz jako argumentu używają. Jak ich straż była zawsze tylko po to, by się móc nią wykazać przed władzą, tak i ta wylęgarnia ma tylko cel dyplomatyczny, nam jednak jako obywatelom Podhala chodzi o rzecz, chodzi o dobrą gospodarkę na naszych wodach, o pożytek z nich ogólny, a nie o zadowolenie sportowe tylko kilku panów. Dlatego do tej sprawy jeszcze nieraz powrócimy i o prawa Podhalan upominać się nie zaprzestaniemy.

Strach pomyśleć, jak wiele przepijamy

Ks. Stanisław Staszic.

Łatwy zarobek.

Podniesienie dobrobytu w górzystych okolicach naszej Ojczyzny, gdzie uprawa roli wskutek złego klimatu nie daje żadnych należytych korzyści i wkrada się niedostatek — powinno nam bardzo leżeć na sercu i starać się wykorzystać bogactwa naszej fauny i przyrody, które mogą przynieść pokaźny dochód w domu tutejszego podhalańskiego rolnika.

Co roku mamy tu wielki urodzaj na borówki, maliny, grzyby, jałowiec itd. które wskutek braku odbiorców na świeże, lub oddalenia od miasta, pozostają w lasach niezbierane i tak niszczeją nie przynosząc żadnych korzyści ale nawet stratę, bo zapotrzebowanie w tych artykułach nasze zakłady przemysłowe pokrywają za granicą sprowadzając suszone z Kalifornji. Niemiec i Czech, przez co ubożejemy, bo pieniądz nasz idzie za granicę. Aby zapobiedz temu, a tem samem podnieść dobrobyt choćby powolnie, pragnę zainicjować zbieranie i suszenie borówek i malin, które odbywa się na laskach z pręcia, ujętych, ułożonych jedna na drugiej na blasze na ogniu, lub w piecu chlebowym, tak samo i grzyby, tj prymitywne suszenie, w gorące dnie można suszyć maliny, borówki, ostrężyny na słońcu, lub na strychu cienko rozsypane, a tu wskutek niestałej pogody jest zawodne suszenie. — suszone borówki, maliny, ostrężyny dają się łatwo w suchem miejscu przechowywać i przewozić we workach.

Inicjatywa i szczere moje checi nie wystarczą. pomimo, że zajmę się zakupem powyżej wspomnianych artykułów i płacić będę mniej więcej ceny, jak podaję poniżej i będę kupować każdą ilość suszonych borówek, malin, ostrężyn. jałowca czystego, żywicy. jednakowoż potrzeba tu także propagandy, zachęty, inicjatywy, przeto zwracam się do Przewielebnych Księży z uprzejmą prośbą o pomoc w tej zbożnej pracy przez zachęcanie, propagandę i przedstawienie tej sprawy, by podnieść tę gałęź domowego przemysłu, oraz do Wielmożnych Panów Nauczycieli.

Składając z góry serdeczne „Bóg zapłać“, po**lecam się** do podobnych usług.

Ceny orjentacyjne.

Za 1 kg. suszon. borówek od m. p. 4 do 6.000.000
„ „ „ „ „ „ malin „ „ „ 5 „ 8 000.000
„ **100 kg.** jałowca (czysty) „ „ „ 25 „ 36.000.000
„ **100 kg.** żywicy bez drzewa „ „ 15 „ 25.000.000

H. Jurkiewicz.

Podziękowanie.

Pozwolił mi Pan Bóg doczekać na stanowisku pięćdziesiątego roku kapłaństwa. Sądziłem, że chwila ta przejdzie niepostrzeżenie, dla mnie tylko ważna, jako etap w drodze życia. Sądziłem, że nikt nie zwróci na to uwagi. Stało się inaczej. Dużo widziały stare moje oczy, ale takiej uroczystości, jaką była niedziela ubiegła — mało. Okazano mi tyle czci, tyle serdecznego przywiązania i miłości, że nie mogę pojąć, co mogło być tego właściwym powodem. Zasług przecież nie mam takich, któreby godne były takiego aż uznania. Dawałem tylko szczerą i dobrą wolę służenia drugim jak umiałem. Ale tem przecież jeszcze nie zasłużyłem na taką manifestację.

Radbym z całego serca wszystkim uczestnikom tego wielkiego dnia osobiście podziękować. — Niepodobieństwem jest to jednak. — Tą drogą składam wszystkim serdeczną podziękę za drogie mi wyrazy życzliwości. A hołdy i cześć, jako mnie nie należne i nie zasłużone, oddaję Bogu i Matce Najśw. „Nie nam o Panie, nie nam, ale Imieniowi Twemu niech będzie chwała“.

X. Piotr Krawczyński.

Przykład godny naśladowania.

Nasi bracia i przyjaciele, znajdujący się na drugiej półkuli ziemi mimo odległości nie zapominają o swym kościele, w którym byli chrzczeni, oni i ich dzieci, a niektórzy ślub w nim brali.

I tak parafjanie, probostwa Raba wyżna zamieszkali obecnie w Chicago w Ameryce zorganizowali między sobą i w gronie znajomych składki na kościół i urządzili w tym celu zabawę. Zebrali 659 dolarów, które nadesłali na ręce Ks. kanonika Oczkowskiego przeznaczając 552 dolary na upiększenie kościoła, 100 dolarów na miejscową kapelę, a 7 dol. na 2 msze św.

Niech im Bóg nagrodzi ich starania, błogosławiąc im w pracy. Przesyłamy im serdeczne „Bóg zapłać“, a szczególnie Komitetowi : Józefowi Smółce, Stefanowi Biskupowi i Józefowi Pałaszowi wszyscy z Raby wyż — i zabieramy się do urzeczywistnienia ich życzeń, do odmalowania Kaplicy

i zakupienia grobu Pana Jezusa na wielki tydzień.

KOMITET:

Ks. Adam Oczkowski, Róża Zduniowa. Piotr Rubis, Stanisław Arendarczyk, Michał Smółka, Antolak Adam, Łukasz Latawiec, Józef Biskup.

Szczegółowa lista ofiarodawców jest wyłożona do przeglądnięcia w Redakcji „Gazety Podhal.“

KRONIKA

Cennik mięsa w Nowym Targu za 1 kg. wołowiny 1·40, cielęciny 1·60, wieprzowiny 1·50, polędwicy wieprzowej 2, słoniny 2, smalcu 2·30, kiełbasy krajanej 2·40, siekanej 2, szynki 3·80.

Przeniesienia kościelne: Z dniem 15 sierpnia przychodzi do Białki ks. nowowyświęcony Wład. Matyaskiewicz, a Ks. Jan Pawela obejmie Katecheturę w Białej. Ks Albin Marszałek przeniesiony do Izdebnika z Zakopanego a przychodzi tam ks. Leopold Kisielewski, ks. Józef Orzeł przeniesiony do Bieżanowa, a przychodzi na katechetę ks Ludwik Pietrzak; ks. Ferdynand Sznajdrowicz objął probostwo w Lipowej, a katechetą gimn. został ks Dr. Fr. Karabuła. Ks Dr. Fr. Mirek po studjach w Strasburgu mianowany notarjuszem Sądu małż. w Krakowie. Ks. Wład. Ryba przeniesiony na katechetę do Szczakowej, gdzie proboszczem jest ks Wład Staich.

Prezesem „Wyzwolenia“ po ustąpieniu Thugutta został wybrany poseł Waleron, dotychczasowy wiceprezes tego klubu.

Mathew, wynalazca promieni śmiercionośnych, o których swego czasu pisaliśmy, stracił oko podczas operacji. Kto wie, czy teraz potrafi wynalazek swój udoskonalić.

Do byłych Legjonistów zamieszkałych na Podhalu. Legjoniści, którzy służyli przynajmniej jeden rok w Legjonach i posiadają wymagane warunki, otrzymają żelazny Krzyż Zasługi. Należy Podhalańskiemu Związkowi Legionistów (adres: L. Winnicki Zakopane Sienkiewicza,) przedłożyć do dnia 15 VIII. br. dowody służby, celem sporządzenia wykazu uprawnionych do odznaczenia. Zarząd.

Związek Podhalan rozszerza warunki przyjęcia na kurs kilimkarski, nie biorąc nic od dawnych uczennic, owszem niezamożnym a zdolnym płacąc za robotę.

Śp. Franciszek Zagata b. uczeń kl. II a. tut gimn. zmarł w Gronkowie dnia 28 lipca. Na pogrzeb uczenice—koleżanki przesłały wieniec, nie mogąc dla ulewnego deszczu oddać ostatniej przysługi.

Dnia 31 lipca zmarł nagle Władysław Czubernat pom. masz. w tut. elektr. — w pogrzebie wzięli udział Sokół, straż ogn. orkiestra, chór ludowy.

Śp Józef Szczęch „Malancarz“ z Krauszowa umarł tamże 12 lipca. Pogrzeb miał w niedzielę po nieszporach bardzo piękny, gdyż wzięło w nim udział 3 księży i 4 kleryków miejscowych. Zmarły był to cichy, zgodny, pracowity gospodarz, który doczekał się pociechy dla tutejszego ludu największej, bo jego wnuk Mieczysław Czarniak we wrześniu ma przyjąć kapłańskie święcenia

Zamach na prochownię w Nowym Targu. O godz 12½ w nocy z dn. 3 na 4 sierpnia, korzystając z ciemnej nocy, zaczęły się podkradać jakieś indywidua pod prochownię. Gdy nie zatrzymali się na wezwanie patrolującego żołnierza, tenże oddał 2 strzały, lecz z powodu ciemności bezskutecznie, a dotyczący zbiegli ku Szaflarom. Ogniomistrz Pawlik zarządził natychmiast z częścią warty obławę, i chociaż o godz. 2-ej słyszano ich znowu w pobliżu magazynów, ciemna noc nie pozwoliła ich dosięgnąć.

W Nowym Targu jak i na całem Podhalu zjawia się szczególniej teraz w letniej porze cała moc ludzi często nieznanych i pozwalamy sobie zwrócić uwagę odnośnym Władzom na przepisy meldunkowe, które szczególniej tu w powiecie granicznym winny być przestrzegane z jak największą surowością.

Obywatelstwo honorowe miasta Nowego Targu przyznała Rada miejska na ostatniem posiedzeniu w lipcu pierwszej kobiecie P. dyr. Liberakowej w uznaniu Jej wielkich zasług na polu szkolnictwa, gdyż wychowywała dziewczęta blisko pół wieku i rozwinęła żeńską szkołę tak, że z niej seminarjum bierze swe uczenice. Cieszymy się niezmiernie z tego objawu wdzięczności dla pracownicy oświatowej i życzymy Odznaczonej Obywatelce zadowolenia ze swej pracy w najdłuższe lata.

Festyn w Poroninie. Wspominał swojego czasu p. poseł Bednarczyk na łamach Gazety Podhalanskiej, że na naszych weselach czy zabawach zawsze epilogiem są swary, kłótnie, a dość

często i bitki. Tymczasem pokazało się, że wynik zależy w wielkiej mierze od kierowników zabawy, charakteru i nastroju, jaki jej umiejętna ręka nadaje. Przykładem jest ostatni festyn w Poroninie, gdzie muzyka, wódka i piwo, zostały daleko w tyle, a przodowała powaga, serdeczność, polot myśli i ducha i cel zabawy. Już o godź. 2 p. popoł. ruszyły wozy drabiniaste, ubrane zielenią, poprzedzane jeźdzcami w barwnych krakow. mundurach. Za nimi muzyka, a dalej butne junaki w towarzystwie krakowianek w strojnych kierezjach.

Po odtanczeniu krakowiaków w uroczym lasku olszynowym krakowiacy jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej przemienili się w chór góralski i dalejże na góralską nutę, o Janosiku, o zbójnikach, o bacy.

A goście napływali ze wszystkich stron, wabieni śpiewem i muzyką. Zabawa w całej pełni; koło rzeki tańczą góralskiego, niedaleko Budny walce, tam chłopcy nurzają się w czarnem morzu; tu loterja fantowa, tam wróży cyganka, tu wyścigi we workach do bieguna północnego i t. d.

Przychodzi wieczór. Rozpalono wielką watrę, myśleliśmy, że bacę będą warzyć w żyntycy, a tu ci Paweł Gut prowadzi kupę górali i jazda w koło ogniska góralskiego.

To się nam najwięcej podobało.

400 zlp. na kościół. 250 złp. na bibljotekę to był cel, ale większa korzyść moralna, że górale. Warszawiacy. Krakowiacy, Szlązacy zlali się w jeden akord doskonały, bawili się jak bracia

Pijcie chłopcy pijcie, tylko się nie bijcie,
Któż was na to sili, żebyście sie bili.

Obywatele! Wojna skończona. Naród powrócił do pracy pokojowej i zajęty troskami dnia poprzedniego zapomina powoli o ubiegłej wojnie, jak o ciężkim, długim a męczącym śnie.

Czy jednak wolno nam w niepamięć pogrążyć te walki, prowadzone o honor i imię Polski, gdy to szary. bezimienny żołnierz polski z pieśnią na ustach a gorącą wiarą w sercu i miłością ku Tej, co nie zginęła, młode życie kładł, by wolność Ojczyzny bagnetem zdobyć?

Czy wolno nam dziś w niepodległej Ojczyźnie obojętnie przejść koło grobu nieznanego Legjonisty, który o nic Boga nie prosił, jeno o powrócenie Ojczyźnie wolności?

Lublin w najbliższych swych okolicach ma takie, już dziś bezimienne groby bohaterów pod Jastkowem.

W pamiętnej bitwie moskiewsko-legjonowej na polach Jastkowa polała się szczodrze krew polska, paruset żołnierzy polskich legło tam snem wiecznym.

W grobach jastkowskich leży kwiat naszej dumy narodowej, kwiat młodzieży naszej.

Przyszłe pokolenia wiedzieć muszą, że to nie groby wrogów tej ziemi, lecz jej najlepszych synów.

Świat cały czci dziś prochy szarego bezimiennego żołnierza. Każde miasto francuskie, belgijskie czy włoskie na swój sposób hołd Wielkiemu Bezimiennemu oddaje.

Niechże Polska czci również swego Bezimiennego Żołnierza, który spoczywa na polach Jastkowa.

Musimy wybudować żołnierzowi temu nie pomnik martwy, na jaki nas dziś nie stać, lecz żywy, krzewiący taką samą gorącą miłość Ojczyzny, jaka Jego pierś paliła,

Pomnik — Szkołę.

Niech pomnik ten niesie wieść dobrą w przyszłe pokolenie, niech tworzy obywateli — bohaterów na wzór poległych!

Obywatele! Komitet Budowy Pomnika — Szkoły dla poległych na polach Jastkowa zwraca się z gorącem wołaniem: spełnijcie jeden z najszczytniejszych obowiązków, jakim jest pamięć po zmarłych, jakim jest cześć dla tych, którzy polegli na polu chwały!

Złóżcie wszyscy ofiarę na budowę pomnika!

Prezes: (—) Jan Turczynowicz.

Vice Prezes: (—) Nikodem Budny

Skarbnik: (—) Leon Pleśniarowicz.

Sekretarz: (—) Edward Kwiatkowski.

Członkowie: Inż. Kelles Krauze, A. Krauze, Aleksander Olkiewicz, Romer gen. A. Wyszyński. Jan Wróblewski, Wład. Wróblewska. Stanisław Szewczyk, Al. Prokopiak.

P. S. Ofiary należy przesyłać pod adresem: Polski Bank Handlowy, Oddział w Lublinie na Rek Komitetu Bud. Pom. w Jastkowie.

Ostatni jarmark był niewielki, gdyż pozrywane mosty utrudniły dojazd, to też boczne ulice, zwykle obstawione wozami, stały puste.

Proces o rozruchy listopadowe skończony. Wyrok przysięgłych uwalniający obwinionych. Opinja jednak wzburzona, gdyż przyszłość nasza wobec usilnej agitacji bolszewickiej a takich wyroków niepewna.

3 cie majowe listy składkowe T. S. L. Zarząd Główny Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie zwraca się do wszystkich, którym przesłano listy składkowe na Dar Narodowy 3 go Maja z prośbą, by odsyłać je jak najrychlej pod adresem Zarządu Głównego wraz z uzbieranemi kwotami, ze względu na konieczność wygotowania zamknięcia rachunkowego.

Za ten dział redakcja nie bierze odpowiedzialności.

Redaktor odpowiedzialny: Jan Krauzowicz. Drukarnia I. Borka w Nowym Targu.